

Halina Gryglaszewska



● **Co robi Pani w tej chwili w teatrze?**

— Niestety, nie robię tego, co lubię najbardziej, to znaczy mało gram. Właściwie jestem już poza teatrem. Najwidoczniej osoby w moim wieku nie są dziś w teatrze potrzebne. Myślę, że to duży błąd, ponieważ teatr powinien być wielopokoleniowy, a przez to stwarzający właściwy klimat, zarówno w samym zespole aktorskim, jak i w odbiorze przez publiczność.

● **A jaką widziałaby Pani dla siebie dziś rolę?**

— Kiedy byłam młoda, widziałam siebie głównie w rolach dramatycznych, i to w takich ciężkich dramatach. Od pewnego czasu jednak zaczęłam marzyć i bardzo lubię grać role komediowe. Lubię także reżyserować komedie, ponieważ cieszy mnie dawanie widzom czegoś pogodnego, uśmiechniętego i radosnego. Nawet jeśli bywa to czasem nieco cukiernicze. Coś takiego choćby jak „Każdy kocha Opalę”, sztukę może sentymentalną i cukierniczą, ale na pewno przyjemną dla publiczności. Czegoś podobnego szukałam dla siebie, ale ciągle nie mogę znaleźć.

● **Dzisiaj bardzo często się zdarza, że role osób starszych gra aktorzy młodzieży. Przecież to chyba sztukom na dobre nie wychodzi?**

— Oczywiście że nie. Może w ogóle stare postaci nie są dziś w modzie? Trudno mi na to samej sobie odpowiedzieć, ponieważ mało chodzę do teatru. Nie znajduję w nim tego, do czego się przyzwyczaiłam i co uważam, że powinno w nim być.

● **Mieszka Pani w Krakowie, w najbardziej teatralnym mieście Polski. Pani słowa tym bardziej gorzko brzmią...**

— Gorzko dla mnie. Staram się to wytłumaczyć moimi nawykami.

● **Nie znajduje Pani w teatrze niczego dla siebie?**

— Nawet gdybym chciała znaleźć, to bym nie znalazła, bo nikt mnie nie szuka.

● **W szkole teatralnej już Pani nie pracuje?**

— O nie. Tam też już jestem za stara i do niczego się nie nadaję.

● **Jak na kobietę, za dużo mówi Pani o swym wieku...**

— Bo to przecież jest prawda. Chociaż nie czuję się staro, to mam już 76 lat.

● **A ile lat jest Pani aktorką?**

— Od 1947 roku. Przed wojną robiłam coś innego, ale mnie zawsze ciągnęło do teatru. Po wojnie powiedziałam sobie: raz kozie

śmierć, może mnie przyjmą taką, jaką jestem. Przyjęli. Bardzo mnie interesowała reżyseria teatru dziecięcego. I z tym przyszedłam do krakowskiej szkoły teatralnej.

● **Skąd Pani pochodzi?**

— Z bardzo daleka. Urodziłam się w Charkowie. Mój ojciec przeminął się z miejsca na miejsce: Charków, Warszawa, Brześć, Wilno, znowu Warszawa. Po wojnie już był tylko Tarnów i Kraków. W 1947 roku zaczęłam pracować w Teatrze im. J. Słowackiego.

● **I pracowała w nim Pani do emerytury?**

— Skądże! To nie na mój temperament. Byłam w Teatrze Słowackiego, w Teatrze Starym, w Katowicach, dyrektorką teatrów w Kielcach i krakowskiej Bagateli. Potem wróciłam do Słowackiego, gdzie doczekałam emerytury.

● **Zagrała Pani w teatrze chyba większość ról tragicznych...**

— Rzeczywiście, tak było. Na szczęście, pod koniec zaczęłam grać także inne role, w tym i śmieszne. Z rozkoszą, na przykład, grałam Dulską w inscenizacji Jerzego Krassowskiego.

● **W rolach tragicznych była Pani jednak niezastąpiona.**

— Być może. Grałam rzeczywiście te wszystkie Gwinony, Balladyny, Gertrudy w „Hamlecie”.

● **Miała też Pani wspaniałe sukcesy w telewizji...**

— Mówię o tym z przyjemnością, bo rzeczywiście dużo się tam nagrałam. Teatr telewizji krakowskiej był naprawdę znakomity.

● **Skąd w Pani te warunki tragiczki?**

— Może stąd, że ja zawsze sprawiałam wrażenie osoby bardzo serio i zasadniczej. W gruncie rzeczy byłam raczej nieśmiała. Nikt by też nie przypuszczał, nawet ja sama, że lubię komedię. Zagrałam kiedyś taką zwariowaną dziewczynę, co wydawało się, że będzie taką moją rolą „na odczepnego”. Ale to mnie olśniło. Jednak te moje „poważne” warunki i niski głos decydowały o wszystkich moich rolach.

● **Zajmuje się też Pani wciąż reżyserią. Co Pani robi w tej chwili ciekawego?**

— Reżyserowałam ostatnio w teatrze zapomnianym przez ludzi kultury i dziennikarzy. Myślę o polskiej scenie w czeskim Cieszynie. Zrobiłam tam „Śluby panieńskie”, a w najbliższym czasie wystawię „Moralność pani Dulskiej”. To jest bardzo ważny teatr, mający wielkie znaczenie dla tamtejszej Polonii, która, niestety, wykrusza się. Młodzi stamtąd uciekają, odchodzą do

polскоści. Organizacje polonijne są skłócone, a tylko teatr ma szansę zintegrować to środowisko. Pracuje w nim wielu absolwentów szkoły krakowskiej, w tym także moi dawni uczniowie, którzy dziś mają już swoje wnuki.

● **Czy wśród młodszego pokolenia aktorów ma Pani kogoś ulubionego?**

— Tak, oczywiście. Choćby niektóre moje uczennice. Na przykład Teresę Budzisz-Krzyżanowską albo Elżbietę Karkoszkę.

● **A jak ułożyło się Pani życie osobiste?**

— To historia długa i raczej nie do opowiedzenia. Nie pochodzę z rodziny aktorskiej, choć mój ojciec zajmował się teatrem amatorsko i pewno byłby dobrym aktorem, gdyby nie przeszkodziła mu w tym pierwsza wojna światowa. Dzisiaj cała moja rodzina, z mego oczywiście powodu, zarażona jest teatrem.

● **Myśli Pani, że teatr ma jeszcze przyszłość?**

— Jak najbardziej. Pod warunkiem, że będzie bardziej myślał o widzu. Co wcale nie znaczy, że powinien iść na łatwiznę, lecz dawać widzowi to, czego nie da mu telewizja i kino. Musi pomagać w rozwiązywaniu jego zagadek życiowych. Niech więc teatr będzie i psychologiczny. Młodzież też szuka w teatrze czegoś poważnego, a nie tylko rozrywki.

● **Wierzy Pani w misję teatru?**

— Bardzo. Zawsze w nią wierzyłam. Zdaję sobie jednak sprawę, że dzisiaj jest to trudniejsze.

● **Ostatnio podobno zaczęła się Pani uczyć czegoś zupełnie nowego?**

— Rzeczywiście. Skończyłam kurs przewodników po krakowskim Kazimierzu. To ogromny i fascynujący obszar kultury, z którą spotykałam się, mieszkając kiedyś w Nowym Sączu. Poza tym, chodzę jeszcze po górach, co prawda, nie po tych wysokich, lecz po Beskidach.

● **Niespokojny w Pani duch...**

— Dzięki Bogu, że tak jest.

● **A ja dziękuję Pani za wywiad.**